

Konwersatorium 105

W kręgu wartości moralnych – znaczenie prawdy jako wartości chrześcijańskiej w wychowaniu

(17 listopada 2018 r.)

Uczestnicy panelu dyskusyjnego m.in.:

Adam Boniecki MIC generał zakonu Marianów w latach 1993-1999, redaktor naczelny Tygodnika Powszechnego w latach 1999-2011; **Luiza Wawrzyńska-Furman**, teolog, nauczyciel akademicki; **Włodzimierz Wieczorek**, teolog, Centrum Naukowo-Badawcze SWPR.

Włodzimierz Wieczorek

Witam bardzo serdecznie całą społeczność akademicką naszej uczelni na czele z panią rektor Elżbietą Mycielską-Dowgiałło, z kadrą nauczycielską i profesorską. Witam uczestników naszego dzisiejszego Konwersatorium. Witam panią Luizę Wawrzyńską-Furman, która jest doktorem teologii, psychologiem, judaistką. Witamy bardzo serdecznie wśród nas księdza Adama Bonieckiego, który był wieloletnim generałem Ojców Marianów, od 1999 do 2011 redaktorem Tygodnika Powszechnego, pisma, które przekłada język teologii, język Kościoła na taki, który jest zrozumiały we współczesnej kulturze. To akurat wyraźnie koresponduje z tematyką naszych Konwersatoriów, dlatego że kiedy mówimy o systemie wartości w chrześcijaństwie, takich, które zbliżają nas do Boga i budują komunę z Nim, to też mamy na myśli te formy wyrazu wartości, które są zrozumiałe w danym kontekście kulturowym, pozwalają nam przeżywać wiarę, nadzieję i miłość w taki sposób, jak to jest objawione w Piśmie świętym.

Podczas poprzedniego Konwersatorium mówiliśmy ogólnie o tematyce wartości w wychowaniu. Zwróciliśmy uwagę na szereg aspektów, szczególnie na ten, do którego nawiązuje Jan Paweł II w encyklice *Redemptor Hominis* i tu bym przywołał cytate: >>„poznacie prawdę, prawda was wyzwoli”. W słowach tych zawiera się podstawowe wymaganie i przestroga zarazem. Jest to wymaganie rzetelnego stosunku do prawdy jako warunku prawdziwej wolności. Jest to równocześnie przestroga przed jakąkolwiek pozorną wolnością. Przed wolnością rozumianą jednostronnie, powierzchownie bez wniknięcia w całą prawdę o człowieku i jego świecie<<.

I my zwróciliśmy na to uwagę, że problemem jest nie tylko rozumienie czym jest wartość, ale także współczesnym problemem kulturowym jest to, że spójny system wartości nam się rozpadł, co czasami powoduje, że w poszukiwaniu prawdy zapomina się o dobru, w poszukiwaniu wolności, zapomina się o prawdzie. Ten zatomizowany system wartości sprawia, że wartości stają się z czasem karykaturą siebie i odwracają się przeciwko człowiekowi.

Dzisiaj zawężamy pole naszego podejścia do problematyki prawdy, która jest próbą zrozumienia tego czym jest prawda; która mówi jak jest i jaka jest rzeczywistość; która odnosi się do konkretnego obiektu. Mówimy o tym w kategoriach aksjologicznych – prawdy

jako wartości. Ze względu na audytorium i na to, że w większości są państwo nauczycielami lub przyszłymi nauczycielami, będziemy mówić w jaki sposób prawdę komunikować w sposób konstruktywny dla dziecka, dla młodego człowieka. To też jest także jedno z wyzwań stojących przed nami jeśli chodzi o prawdę. Poruszamy ten problem w określonej kulturze, nazywanej postmodernistyczną. W tej kulturze funkcjonują różnego rodzaju koncepcje prawdy. Jest wiele osób, które zachowują sceptycyzm co do możliwości poznania prawdy, a nawet co do istnienia prawdy obiektywnej, absolutnej. Jest wiele osób, które uważa, że prawda istnieje, ale jest relatywna – zależna od subiektywnych uwarunkowań – i każdy ma swoją prawdę. Na tym też bardzo często bazuje dzisiejsza kultura tolerancji. Zakłada ona, że prawda każdej osoby jest równie prawidłowa. Pragmatyzm podpowiada, że prawdą jest to, co wywołuje największy entuzjazm do działania.

Chcemy dzisiaj pochylić się nad zagadnieniem prawdy w kontekście pytania jakie jest znaczenie prawdy jako wartości chrześcijańskiej w wychowaniu. Oddaję teraz głos księdzu redaktorowi Adamowi Bonieckiemu, z prośbą o omówienie zagadnienia.

Ks. Adam Boniecki

Bardzo się cieszę, że jest przewaga kobiet. Kobiety to myśląca cześć naszego społeczeństwa. Zadali mi Państwo temat przerażająco trudny. Czuję się tu dość niekomfortowo, wiedząc jak znakomitych mamy w Polsce speców od tej problematyki na przykład księdza Andrzeja Szostka z mojego zgromadzenia, który jest znakomitym filozofem i etykiem. Prawda moralna to temat bardzo trudny, wymagający poważnej refleksji by się nie dać skołować.

Jeżeli mamy mówić o prawdzie w aspekcie wychowania, to nasuwa się jako pierwsze pytanie: czym jest prawda moralna? Istnienie takowej oznacza przyjęcie obiektywnego porządku moralnego, czyli uznania, że niektóre rzeczy są wewnątrznie złe. Oznacza, że istnieje obiektywny porządek dobra i zła. Takie jest stanowisko Kościoła, że obiektywny porządek moralny istnieje i jest poznawalny, co nie znaczy, że jest poznany. Święty Jan Paweł II poświęcił temu ważny dla doktryny Kościoła dokument, encyklikę *Veritatis Splendor*. Podobne jest stanowisko Kościoła w stosunku do wiary i do Boga. Na przykład o dogmatach wiary mówimy, że są prawdziwe, ale nie są wyczerpujące. Żadne sformułowania nie mogą pojęcia Boga wyczerpać. Ta encyklika przeciwstawia się twierdzeniu, że Bóg jest całkowicie niepoznawalny. Narzędziem rozeznania w wartościach dobra i zła jest władza umysłowa rozpoznająca obiektywne prawo moralne, którą nazywamy sumieniem. Jest to czynność rozumu praktycznego, który gdy ocenia robi to według jakichś kryteriów. I tu się zaczynają problemy. Może być sumienie błędne, wypaczone. Chrześcijanie mówią, że są niezmiennie kryteria rozpoznawania, które trzeba stale poznawać. Kryteriami mogą być zasady wynikające z umowy społecznej, mogą nimi być powszechne przekonania na jakimś etapie rozwoju kultury, wychowanie itd. Ostatecznie ważne jest to, co mi mówi moje sumienie. Człowiek będzie sądzony z tego, czy postępował w zgodzie ze swoim sumieniem. Ale jednocześnie odpowiada za to, czy kształtował swoje sumienie i formował je właściwie.

Kardynał John Henry Newman, wspaniały konwertyta, który przeszedł do Kościoła katolickiego z Kościoła anglikańskiego, i niedawno został ogłoszony błogosławionym, wielki myśliciel, świadek, który przeszedł drogą intelektualnego rozeznania umieścił w liście do księcia Norfolk: następujące stwierdzenie „Gdybym miał, co zresztą mało prawdopodobne,

wznieść toast za religię, piłbym go za papieża, ale najpierw za sumienie, a dopiero potem za papieża”.

Jak się rozeznac w tym gąszczu różnych wartości i pseudo wartości? No więc pobożny kapłan, który tu przed wami siedzi mówi: czytaj Pismo Święte. Drogą poznania prawdy moralnej jest Objawienie. Pan Bóg przemówił przez swojego Syna, przez Chrystusa. Proszę jednak zwrócić uwagę, że w Kościele nie ma dogmatów moralnych. Mówimy o przykazaniach moralnych, które wskazują na wartości. Nie jest to jednak tak proste, jak mogło by się wydawać. Niektórzy „dobrzy katolicy” mówią, że są w porządku, bo zachowują dziesięć przykazań. Tymczasem my często tych dziesięciu przykazań Bożych nawet dobrze nie znamy. Może dlatego tak lekko mówimy, że je zachowujemy. Po pierwsze znamy je w nie całkiem ścisłym tłumaczeniu. Poczynając od samej nazwy. Dekalog w Biblii nie nazywa się przykazaniami a oświadczeniami. Po drugie, wersja katechizmowa jest wersją skróconą. Mamy też w Ewangelii odwołania się do Starego Testamentu. Trzeba naprawdę znać Stary Testament, żeby je zrozumieć. Oto przykład: W Starym Testamencie, w przykazaniach właśnie, jest takie: „nie wolno ci przysięgać na Imię twojego Boga, na próżno, bo Bóg nie wybaczy temu, kto przysiągł na Jego Imię na próżno” (nasze „Nie będziesz wzywał imienia Pana Boga twego na daremno). I proszę zwrócić uwagę, że w tym samym duchu jest wypowiedź Jezusa: „Czytaliście: Nie będziesz fałszywie przysięgał, lecz dotrzymasz Panu swej przysięgi. A Ja wam powiadam: Wcale nie przysięgajcie – ani na niebo, bo jest tronem Bożym; ani na ziemię, bo jest podnóżkiem stóp Jego; ani na Jerozolimę, bo jest miastem wielkiego Króla. Ani na swoją głowę nie przysięgaj, bo nie możesz nawet jednego włosa uczynić białym albo czarnym. Niech wasza mowa będzie „tak, tak, nie, nie”. A co nadto jest, od Złego pochodzi” (Mt.5. 35). Chodzi o to, żeby być wiarygodnym bez przysięgania. Mamy być takimi ludźmi, którym można wierzyć bez żadnej przysięgi. Z konkluzji Jezusa: „niech mowa wasza będzie tak, tak, nie, nie” wyprowadzamy wnioski o konieczności jakiegoś biało-czarnego postrzegania świata, gdy tymczasem chodzi o wiarygodność Jego uczniów. Także wtedy, gdy mówią o czymś bez przysięgi.

Mówimy o przykazaniach, a nawet nie wiemy, że mamy problem z ich rozumieniem w sensie literalnym, z tłumaczeniem tekstu. Weźmy tłumaczenie przykazania „nie zabijaj”, otóż znawcy języka hebrajskiego mówią, że w Torze nie ma takiego przykazania „nie zabijaj”. Jest „nie morduj”. Święty Hieronim kiedy tłumaczył Biblię na łacinę, przetłumaczył jako „nie zabijaj” i tak już zostało. W Torze hebrajskiej *Lo tircach* nie oznacza „nie zabijaj”, ale „nie morduj”. *Lo taharog* oznacza „nie zabijaj”. Przykazanie „nie zabijaj” byłoby nielogiczne, gdyż Tora w wielu okolicznościach pozwala na zabijanie, na przykład napastnika w obronie własnej, lub nakazuje stosowanie kary śmierci za morderstwo. Jak więc można było głosić bronienie życia przed atakiem mordercy, jeśli przykazanie byłoby „nie zabijaj”. Ale Jezus zdecydowanie przeciwstawiał się wszelkiej przemocy nawet w obronie własnej. „Ja wam powiadam nie stawiajcie oporu złemu. Jeśli kto cię uderzy w prawy policzek, nadstaw mu i drugi”. Piąte przykazanie w katechizmie zostało sformułowane w duchu Ewangelii. Zrozumienie tego, co mówi Ewangelia, co mówi Jezus ciągle się pogłębia, jest coraz lepsze i bardzo często odchodzi od interpretacji, która kiedyś była obowiązująca. Tu przychodzi na myśl przykład słów Jezusa bardzo jednoznaczne dotyczących cudzołóstwa. Obecnie papież Franciszek pyta, czy w każdym przypadku nieudanego małżeństwa ludzie żyjący w nowym związku żyją w stanie cudzołóstwa, grzechu śmiertelnego. Czy są odcięci od Boga?

Papieżowi nie chodzi o kwestionowanie nierozzerwalności małżeństwa, ale o stan duszy tych osób. Pyta, czy może są ludzie, którzy żyjąc w tym niekanonicznym związku mogą jednak przystępować do Komunii świętej. Przypomina, że jedną hermeneutyką interpretacji słów Jezusa, jest hermeneutyka miłosierdzia. Cokolwiek Jezus czynił, zawsze kierował się miłosierdziem.

Zostawmy te przykłady i zwróćmy się w stronę Kościoła. Papież Jan Paweł II w swojej fundamentalnej encyklice *Veritatis splendor* bardzo szczegółowo dopracowanej, przy udziale kard. Ratzingera i grupy wytrawnych teologów wniósł ważny wkład w doktrynę Kościoła, podejmując problemy niezwykle delikatne. Papież pisze: „Zadanie autentycznej interpretacji Słowa Bożego, spisane, czy przekazane przez Tradycję, powierzone zostało żywemu Urzędowi Nauczycielskiemu Kościoła, który autorytatywnie działa w imieniu Jezusa Chrystusa”. Tak więc Kościół w swoim życiu i w swoim nauczaniu jawi się jako „filar i podpora prawdy”, w tym także prawdy o zasadach moralnego postępowania. Ma on bowiem zadanie „głoszenia zawsze i wszędzie zasad moralnych, również w odniesieniu do porządku społecznego, oraz wypowiedzenia oceny o wszystkich sprawach ludzkich, na ile wymagają tego fundamentalne prawa osoby ludzkiej i zbawienie człowieka”. Dodajmy, że encyklika *Veritatis splendor* jest poświęcona właśnie problemowi „prawdy moralnej”. Kościół jest naszym przewodnikiem w tym gąszczu propozycji moralnych. Nauka Kościoła, który interpretuje Pismo, i który ma obowiązek wypowiadać sądy moralne, niewątpliwie ewoluuje pod wpływem kultur, a nade wszystko rozwoju nauki o człowieku. Pan Jezus powiedział, że Duch Święty będzie uczył Kościół interpretacji. Dzięki Duchowi Świętemu poznaje się coraz lepiej człowieka i widzimy, jak pewne rzeczy, czasem wydające się nam oczywiste, wcale takie oczywiste nie są. Istota rzeczy jest tutaj ta sama, ale aplikacje są bardzo różne. Na przykład teologowie w pierwszych wiekach chrześcijaństwa uważali aborcję za zło, ale uznawali, że są sytuacje, w której jest dopuszczalna. Na przykład Tertulian (155-240) twierdził, że usunięcie płodu to morderstwo, ale gdy zagrożone jest życie matki można ją przeprowadzić. Święty Tomasz z Akwinu (1225-1274), który jest wielkim autorytetem i w dużej mierze teologia opiera się na jego filozofii, przyjmował to, co powszechnie uważano wtedy za oczywiste, że płód dopiero w miarę upływu czasu staje się człowiekiem: chłopiec po 40 dniach od zapłodnienia, a dziewczynka po 90. Za Arystotelesem uważał, że dopiero od tej chwili embriion przestaje być częścią organizmu kobiety. Jednak należy podkreślić, że ten pogląd nigdy nie był głoszony *ex cathedra* przez Kościół. Takie po prostu było powszechne wówczas przekonanie. Zmieniono ten pogląd wraz z rozwojem nauki i wiedzy o procesie poczęcia i rodzenia. Jan Paweł II w *Evangelium Vitae* pisze, że „Życie człowieka pochodzi od Boga, jest Jego darem, Jego obrazem i odbiciem, udziałem w Jego ożywczym tchnieniu. Dlatego Bóg jest jedynym Panem tego życia: człowiek nie może nim rozporządzać (EV 39, por. EV 52). I z tej fundamentalnej formy wynikają też podstawowe imperatywy etyczne, mianowicie nienaruszalność życia ludzkiego od poczęcia do naturalnej śmierci (EV 40) oraz obowiązek troski o to życie. Dlaczego te przykłady przytaczam? Żeby powiedzieć, że oczywiście jest objawiony przez Ewangelię porządek moralny, rozpoznawalny i stale lepiej poznawany, jednak nie jest on dogmatem. Nie ma dogmatów moralnych.

Jeszcze jeden przykład. Do czasów Piusa XII panowało przekonanie, że pierwszym celem współżycia małżeńskiego jest potomstwo, zaś celem drugorzędym, bezwzględnie podporządkowanym pierwszemu, budowanie wzajemnej więzi małżonków. Z tego wynikało,

że współżyć w okresie bezpłodnym było grzechem. W przemówieniu do Kongresu Włoskiej Katolickiej Unii Położnych 29 października 1951, Pius XII wyraził uznanie dla metody Ogino Knausa, która stwierdzała, że są okresy płodne i niepłodne. Stwierdził, że potomstwo jest ciągle pierwszym celem, ale także celem małżeństwa jest wzajemna jedność i to wszystko co łączy małżonków przez współżycie. I nie jest grzechem jeśli się wybiera dla współżycia okresy niepłodności. Nie tak dawno wystąpił na Uniwersytecie Gregoriańskim teolog, członek Papieskiej Akademii Życia, ks. prof. Mauricio Chiodi, który głosił, że odpowiedzialne rodzicielstwo może zobowiązać małżeństwo do stosowania sztucznej kontroli urodzeń. Swoją teorię opiera na adhortacji papieża Franciszka na temat rodziny – *Amoris laetitia*. „Gdy naturalne metody są niemożliwe do zastosowania lub niewykonalne, trzeba znaleźć inne formy odpowiedzialności” argumentował ks. Chiodi w swoim wykładzie zatytułowanym „Ponowne czytanie *Humanae Vita* (1968) w świetle *Amoris laetitia* (2016). Oczywiście to nie jest oficjalne nauczanie Kościoła i Chiodi spotkał się z ostrą reakcją niektórych teologów, jednak to, co do niedawna wydawało się poza dyskusją, dziś jest dyskutowane na forum kościelnym.

Ogólne przekonanie, że dobro należy czynić a zła unikać, jest oczywiście wpisane w ludzką naturę. Ale specyfikacja co jest czym, to sprawa bardziej skomplikowana. Podobno tylko zakaz kazirodztwa występuje we wszystkich kulturach. Nawet kanibalizm, miał w niektórych kulturach cechy transcendentalne, niemal religijne. Zjadając wątrobę czy serce wroga, przejmowało się jego tajemniczą siłą, tajemniczą *mana*. Jednak jest zastanawiające to, co słyszałem od misjonarzy w Afryce, że tamtejsze społeczności poznające chrześcijaństwo są nim zafascynowane. Nauka Jezusa uwalnia ich od permanentnego strachu w jakim trzymali ich rozmaici szamani i wierzenia animistyczne.

To wszystko się dzieje, gdyż nie mamy ustalonych wartości, sposobów i kluczy do rozwiązywania wielu sytuacji. Kościół oczywiście nas prowadzi, ale czasami też szuka.

Podsumowaniem tych rozważań może być tekst papieża Franciszka, który dąży do ukazania moralności chrześcijańskiej w jej czystej postaci, oczyszczonej z różnych naleciałości kulturowych i innych.

W programowej adhortacji *Evangelii Gaudium* (43 – 48) czytamy:

„W procesie nieustannego rozeznawania Kościół może także dojść do przekonania, że niektóre jego zwyczaje nie są bezpośrednio związane z sercem Ewangelii i – choć niektóre z nich bardzo zakorzeniły się w historii – dziś nie są interpretowane tak samo, a ich przesłanie zwykle nie jest właściwie odbierane. Mogą one być piękne, ale dzisiaj nie służą już właściwemu przekazowi Ewangelii. Nie bójmy się dokonać ich rewizji. Podobnie istnieją normy lub przykazania kościelne, które mogły być bardzo skuteczne w innych epokach, ale które nie mają już tej samej siły wychowawczej jako drogi życia. Św. Tomasz z Akwinu podkreślał, że przykazania dane ludowi Bożemu przez Chrystusa i przez Apostołów «są bardzo nieliczne». Cytując św. Augustyna, zauważał, że w przykazaniach dodanych później przez Kościół należy przestrzegać umiaru, «aby życie wiernych nie stało się zbyt uciążliwe» oraz aby nie przemienić naszej religii w niewolę, skoro «miłosierdzie Boże chciało ją mieć wolną». Ta przestroga, wypowiedziana wiele wieków temu, wciąż zachowuje aktualność. Powinna stanowić jedno z kryteriów, jakie należy rozważyć, myśląc o reformie Kościoła i jego przepowiadania, co pozwoliłoby rzeczywiście dotrzeć do wszystkich”.

Włodzimierz Wieczorek

Bardzo dziękujemy Księdzu Redaktorowi za tę prezentację podkreślającą ewolucyjny proces odkrywania prawdy. Człowiek jest w drodze do poznawania prawdy, coraz głębszego jej rozumienia, ale też i tej hermeneutyki miłosierdzia, rozumienia zasad objawionych w Nowym Testamencie. Właśnie w hermeneutyce miłosierdzia, która jest najlepszą wykładnią. Dziękuję też za podkreślenie wymiaru obiektywnego i subiektywnego w tym procesie, czyli z jednej strony autorytetu, a z drugiej strony sumienia indywidualnego człowieka. Mówi o tym ten przykład o toaście kard. Newmana za sumienie i następnie za papieża, przykład który znajduje się w liście kard. Newmana do Księcia Norfolkku. W tej wypowiedzi wybrzmiał element pierwszeństwa sumienia wobec autorytetu zewnętrznego, ale także konieczność odwoływania się do autorytetu papieża.

I tutaj zrodziło się moje pytanie w odniesieniu do funkcji nauczyciela – czy nauczyciel ma za zadanie tylko przekazywać pewien zasób prawd związanych ze swoją dyscypliną czy też również wychowywać? Spotkałem się z dwiema szkołami – nauczyciela jako mistrza życia, a z drugiej strony nauczyciela jako przewodnika wyłącznie po drodze określonej dyscypliny.

Ks. Adam Boniecki

Nauczyciel przede wszystkim ucząc musi odznaczać się pokorą i rzetelnością w przekazywaniu wiedzy. Natomiast w moim przekonaniu prawienie morałów nie wiele jest warte. Nauczyciele kiedyś to byli ludzie, którzy byli mistrzami w danej dziedzinie. Charakteryzowała ich skromność, życzliwość. Ludzie dziś chcą takich mistrzów, którym mogą zaufać. Uważam, że nauczanie to proces indukowania swoimi myślami, pasjami.

Włodzimierz Wieczorek

Przekazujemy teraz głos pani doktor Luizie Wawrzyńskiej-Furman.

Luiza Wawrzyńska-Furman

Ksiądz zrobił wykład podstaw teologicznych, więc ja ominę te zagadnienia i skupię się na tym czym jest prawda w wychowaniu dziecka. Chcę mówić o dwóch zadaniach. Po pierwsze dziecko ma prawo do prawdy a po drugie dziecko jej potrzebuje. W dzisiejszych czasach można często spotkać się z takim poglądem, że prawda może być zagrożeniem dla równowagi psychicznej dziecka. Że tak naprawdę, aby nie psuć dziecku jego samooceny nie powinniśmy mówić mu prawdy o nim samym i nie ujawniać jego negatywnych cech charakteru.

Podzieliłam prawdę w wychowaniu dziecka na dwie sfery: prawda o sobie i prawda o świecie. Prawda o sobie, to jak ja widzę siebie i jak mnie widzą inni. W tych wszystkich aspektach dziecko potrzebuje prawdy, potrzebuje wiedzieć, jak jest naprawdę, jak inni je widzą, co dzieje się w świecie i jak ono ma to rozumieć. Rodzice niestety często uważają, że ta konfrontacja z negatywnymi cechami charakteru spowoduje, że dziecko utraci wiarę we własne siły, że zniechęci się i nie będzie chciało rozwijać się dalej. Tworzą więc dziecku taki wymaginowany, złudny, nieprawdziwy świat mówiąc tylko pozytywne rzeczy, żeby dziecko budowało wiarę w siebie. Tak naprawdę jednak powoduje to tylko tyle, że dziecko nie wie gdzie jest i kim jest. Dziecko czuje, wie, że jest oszukiwane, że rodzic nie mówi mu prawdy,

albo posługuje się tylko półprawdą. Ono wie, że nie jest do końca idealne, a tym samym czuje, że nie spełnia wymagań rodziców, bo przecież oni chcą, by było takim, jak go opisują. Czasami dzieci mówią wprost, że mama czy pani tak mówi, bo musi, bo nie wypada jej inaczej. Dzieci czują, że nie przekazujemy im prawdziwego ich obrazu, gdyż rówieśnicy i świat wokół mówią temu dziecku, że nie jest wcale tak jak on myśli, lub jak go próbują przekonać rodzice. Wtedy w dziecku rodzi się pytanie, dlaczego nie ufają mi na tyle, żeby powiedzieć mi prawdę. I to dopiero obniża samoocenę dziecka – nie jestem godzien, by mi zaufać na tyle, żebym znał prawdę.

Posłuchaj się tutaj cytatem Janusza Korczaka z książki „Jak kochać dziecko”. Autor pisze tam w dwóch formułach: pierwsza – jako pisarz, jako dorosły, a druga – jako dziecko. I tu skorzystałam z tej formuły dziecięcej: „Oni coś wiedzą, coś ukrywają. Nie są tym czym mówią i tym co udają, żeby nie było istotne. Chwalą prawdę, a sami kłamią. Każą kłamać. Dlaczego nie chcą powiedzieć, jak jest naprawdę?”. Dziecko szukało prawdy w czasach Janusza Korczaka. Dziś ta sytuacja jest identyczna – dziecko nadal szuka prawdy. Co na ten temat mówi nam psychologia? Psychologia dzisiejsza zachęca przede wszystkim do chwaleń dzieci, do pokazywania tylko tego pozytywnego aspektu w dziecku. W takim podejściu pokazuje nam dziecko słabe, które nie podźwignie prawdy o sobie i świecie. A tak naprawdę dziecko jest zdolne do zaakceptowania prawdy o sobie i innych, potrafi udźwignąć ciężar tej prawdy, potrafi się z nią pogodzić, czyli stwierdzić, że przegrałem, jestem słaby, nie mam tego czegoś co ma kolega, koleżanka. Rodzic może i musi w tej sytuacji powiedzieć prawdę. Nie masz, bo nie stać nas na to, nie mamy tylu pieniędzy, albo nie masz, bo mamy inne wartości, my nie chcemy byś to miał. I nawet jeśli w dziecku rodzi się jakiś bunt, kłótnia, to ono i tak przyjmie te wartości rodziców i zrozumie. Ono jest gotowe do tego, by tę prawdę przyjąć. Gdy zdycha rybka, chomik, rodzice natychmiast kupują inne podobne zwierzątko oszukując dziecko, że jest to ta sama rybka czy ten sam chomik, myśląc, że małe, to da się oszukać, da się zwieść, a dziecko świetnie wie, że to nie jest to samo zwierzątko. Ono zna takie szczegóły tego zwierzątka, których my dorośli nie zauważyliśmy nawet. Ono wie, że jest oszukiwane, ale nie rozumie, dlaczego i nie potrafi tego zrozumieć.

Uczciwe i prawdziwe konfrontowanie się z prawdą o sobie i o świecie nie przeszkadza w zdobywaniu dojrzałości, o czym mówią psychologowie lub rodzice, nie wyrządza szkód w życiu psychicznym, nawet jeśli dziecko musi się spotkać z żalobą czy z lękiem o życie swoje czy najbliższych. Dzieci pytają, czy mama umrze, czy mój tata jest taki chory, że niedługo go nie będzie. Ukrywanie takiej sytuacji rodzinnej też nie jest dobre, bo dziecko świetnie wyczuwa atmosferę w domu. Widzi, że coś niedobrego się dzieje, ale wciąż traktuje się go jako za małe na to. Jeśli ono znalazło się w tej sytuacji, to nie jest za małe. Ukrywanie prawdy będzie niszczyło to dziecko. Dziecko wychowywane w atmosferze akceptacji i miłości potrafi przyjąć własne ograniczenia i niedoskonałości. Jeśli wie, że rodzice akceptują, kochają je, mimo iż coś mu ciągle nie wychodzi, to ta wiedza o nim samym nie zaszkodzi mu w żaden sposób. Przekłada się to potem nawet na dorosłe życie, kiedy już człowiek znajduje sobie osobę, z którą jest, kocha ją, jest kochany i jeśli było się wcześniej akceptowanym w tych swoich niedoskonałościach, to też potrafi akceptować tego drugiego człowieka takim jakim on jest. Nie wymaga też dla siebie pochlebstw i ciągłego zauważania tylko dobra. Nie ucieka od ludzi, którzy potrafią go skrytykować. Jeśli dziecko nie jest stawiane w prawdzie o sobie samym będzie unikało kontaktów z ludźmi, którzy je skrytykują, powiedzą coś negatywnego.

Widać to już u nastolatków – nie chwałą mnie więc jestem gorszy. W domu, w którym nie ma akceptacji dziecka w jego niedoskonałościach, gdzie dziecko jest ciągle pchane do przodu i oczekuje się od niego samych sukcesów, zauważa się tylko jego mocne strony, nie stworzy się atmosfery do wzrostu dla dziecka, nie zbuduje się bezpiecznego, duchowego domu. W takim środowisku dziecko będzie zawsze czuło, że nie jest akceptowanym takim jakie jest, co będzie je paraliżować. Zaś dziecko znające prawdę o sobie jest zdolne do pracy nad sobą, wie, nad czym musi jeszcze popracować, co poprawić. Jeśli nie zna prawdy o sobie, nie wie jak mogłoby nad sobą pracować. Zdarza się, że przychodzi do mnie dziecko i mówi mi o swoich słabościach, że potrafi być wredne, że źle się zachowało, że jak wyciąga rękę do koleżanki, to koleżanka reaguje z radością, zaś w nim nie ma tej radości, że ono się do tego zmusza. Takie dziecko rozumie, że uczciwość jest bardziej godna szacunku niż dążenie do perfekcji, że nawet jeśli nie jestem doskonały i wspaniały to, że jestem uczciwy w byciu sobą, że jestem prawdziwy, że nie oszukuję jest bardziej godne szacunku. Takie dziecko potrafi też przyjąć krytykę nadal wierząc w miłość swojego opiekuna, nie tracąc zaufania do niego. Wie, że nauczyciel czy rodzic krytykuje dlatego, że w nim jest silne pragnienie, żeby dziecko stało się lepsze. I dziecko to już rozumie, dziecko wie, że to, co mu się nie udało w jakimś względzie nie przekreśla go w oczach opiekuna, że opiekun wciąż je akceptuje, wciąż je kocha. Oczywiście nie istnieje miłość bez sprawiedliwości i prawdy. Jeśli nie ma w nas akceptacji prawdy o dziecku, to ta miłość nie jest prawdziwa i szczerą i nie jest miłością budującą. Miłość ta może stać się obciążeniem dla dziecka i trudnością dla niego, a nie dobrą miłością, w której będzie mógł wzrastać. Trzeba też pamiętać o tym, że prawda jest pokarmem duszy, a my często bardziej skupiamy się na rozwoju psychiczno-fizycznym dziecka, na tym, żeby w określonych momentach osiągało to, co powinno osiągnąć, zapominając o rozwoju duchowym, który jest możliwy dzięki prawdzie. Dzieci nie są na tyle głupie, by nie rozpoznać prawdy. Ona sprawia, że dzieci stają się lepsze. One świetnie o tym wiedzą i dlatego rozpoznają prawdę. I tu znowu powołam się na Korczaka, dlatego że on powiedział bardzo ważną rzecz, że w teorii wychowania zapominamy uczyć dziecko nie tylko cenić prawdę, ale też rozpoznawać kłamstwo. Jeśli dziecko nie zna prawdy, nie doświadcza jej, nie wie, dlaczego inni myślą o nim tak a nie inaczej, dlaczego ma różne słabości, nie będzie również umiało rozpoznawać kłamstwa. Oczywiście bardzo ważne jest to, żeby to, co myślimy o dziecku powiedzieć dziecku w odpowiednim momencie i w odpowiedni sposób, nie na przykład w trakcie kłótni, kiedy obie strony są zdenerwowane. Powiedzieć wtedy, kiedy dziecko jest gotowe przyjąć tę prawdę. Inaczej mówimy do 5-latka, inaczej do 16-latka. To naturalne, że my – dorośli – musimy ten sposób znaleźć i przedstawić tę prawdę tak, żeby nie była ona bolesna dla dziecka, tylko żeby stała się budulcem na przyszłość. Myślę, że ważne jest pamiętanie o słowach Chrystusa, że „prawda was wyzwoli”. Dzieci też o tym wiedzą i wprost o tym mówią, że kiedy przestały się buntować przeciwko temu, co usłyszały, stały się lepsze, że coś zmieniło się w ich życiu od tego momentu, kiedy poznały prawdę o sobie. Naszym obowiązkiem jest mówić dzieciom prawdę o nich, ale trzeba robić to w sposób bardzo delikatny, by nie ranić. Tym samym uczymy dzieci, by też one mówiły prawdę w taki sam sposób. Prawda nie może krzywdzić. Dzieci szybko rozumieją, że nie wypada powiedzieć „ciociu, dlaczego jesteś taka gruba?” albo nie można brzydko się odezwać, na przykład „babciu, ta zupa jest okropna”. Zauważają, że niektóre prawdy mówimy, innych nie. Już przedszkolaki to widzą i pytają, dlaczego tak nie można mówić, skoro to jest prawda.

Dlatego już od wczesnego okresu pokazujemy dzieciom, że prawdę mówimy w sposób delikatny, że pewnych rzeczy nie mówimy dlatego, że nie jest to konieczne do powiedzenia, a rani innych ludzi. Być może ta ciocia świetnie wie, że jest gruba i nie trzeba jej tego po raz n-ty powtarzać, a babcia w gotowanie zupy włożyła całe swoje serce.

Oczywiście musimy rozróżnić kłamstwo od fantazjowania. Fantazjowanie dziecięce nie jest kłamstwem i nigdy nie powinny być karane za to. Dziecko świadomie kłamie mniej więcej od siódmego roku życia. Wcześniej to nie są kłamstwa, dziecko nie oszukuje nikogo i nie zamierza oszukiwać. 6-latek już może zrobić to specjalnie, ale najczęściej ma to swoje źródło w jakimś wydarzeniu. Bardzo często kłamstwo powodowane jest lękiem, że „będą na mnie krzyczeć”. Jeśli opiekun zmieni swoją narrację, nie zareaguje krzykiem, a zareaguje w sposób delikatny, wtedy dziecko nie będzie szukało okazji do kłamania. Jeśli reakcja jest od razu negatywna, to dziecko wymyśli cokolwiek, żeby tylko na nie krzyczano. Poza tym dziecko kłamie dlatego, że nie ma pewności siebie. Boi się przyznać do prawdy. Boi się reakcji negatywnych. Tej pewności ma tak mało w sobie, że nie wie jaka będzie reakcja. Kłamie też z powodu konfliktu lojalnościowego w przypadku skłóconych rodziców: oszukuje tatę, żeby przeciwko mamie się to nie odwróciło, albo na odwrót, chcąc chronić jedność swojej rodziny. Dziecko też kłamie wtedy, kiedy ze strony rodziców spotyka się z nadmierną kontrolą lub nadmiernymi oczekiwaniami. Będzie oszukiwało na temat klasówek, tego co się wydarzyło w szkole, dlatego, że te wymagania od strony rodziców są tak duże, że dziecko woli oszukać i mieć spokój. My dorośli oczywiście też kłamiemy. Kłamiemy z uprzejmości, kłamiemy przez wzgląd na innych, kłamiemy ze wstydu, z braku zainteresowania, z wygody i ze współczucia. Najczęściej dziecko kłamie, bo widzi, że rodzice kłamią. Rodzic musi być świadkiem prawdy. Jeśli rodzic mówi prawdę, jeśli nie kłamie przy dziecku, dziecko raczej nie kłamie. Dziecko z natury jest prawdomówne. Jeśli nawet rodzic musiał skłamać, a dziecko wie, że to jest nieprawda powinien potem wrócić do tej sytuacji i wyjaśnić ją dziecku, wytłumaczyć, dlaczego skłamał, żeby dla dziecka kłamanie nie stało się normą.

Jeśli chodzi o prawdę o świecie, to jest to sprawa bardzo trudna, ponieważ dzieci nawet chronione przez nas przed jakimiś złymi informacjami, typu zamachy terrorystyczne, morderstwa, nadużycia seksualne, mimo wszystko spotykają się z tymi treściami, albo poprzez rówieśników, albo z telewizji i dopytują się. Są bardzo przestraszone. Takie wiadomości wzbudzają poczucie stresu u dziecka. Dziecko nie potrafi sobie z tym poradzić i stres się zwiększa wraz z dopływem nowych informacji. Jeżeli jest to możliwe lepiej chronić dzieci przed takimi treściami. Do pewnych informacji dzieci muszą dorosnąć. Dzieci nie muszą wiedzieć o wszystkim, np. czym jest aborcja i czego dotyczy, bo to nie jest do niczego dziecku potrzebne, a wzbudzi lęk i stres u dziecka. Ale jeśli już dziecko przychodzi do nas z taką informacją i widzimy, że coś usłyszało czego nie powinno usłyszeć, trzeba porozmawiać z dzieckiem na ten temat, wyjaśnić mu na jego poziomie bardzo delikatnie. Nie mówimy o szczegółach, jak to morderstwo wyglądało, w jakich okolicznościach się wydarzyło, tylko mówimy bardzo ogólnie. Starajmy się podawać jak najmniej szczegółów. Pomagajmy poszukać rozwiązań, co można zrobić, żeby tak się nie wydarzyło, na co uważać i zapewnić dziecko, że my będziemy dbali o jego bezpieczeństwo, że przy nas jest zawsze bezpieczne. Pojawia się tu problem treści związanych z pedofilią czy porwaniami. Niekiedy rodzice straszą dzieci pedofilami czy zagrożeniem porwania. W efekcie dzieci mówią, że boją się dorosłych. Pewne prawdy wzbudzają bardzo duży stres u dziecka i my jako dorośli

powinniśmy rozważyć, co powiedzieć dziecku, co może wiedzieć, a przed czym jeszcze je chronić. To my mamy być mądrzy i odpowiedzialni, my – dorośli, nie oni – dzieci.

Włodzimierz Wieczorek

Bardzo dziękujemy Pani Doktor za tę prezentację uzasadniającą prawo dziecka do prawdy. Jak bardzo jest ona potrzebna dziecku w procesie rozwojowym i jak ważna jest potrzeba dostosowania przekazu prawdy, żeby była ona przyjęta w sposób konstruktywny. Dziękujemy za podkreślenie dwóch aspektów: atmosfery miłości i zaufania, a z drugiej też formy i treści przekazu. I za te odwołania do pedagogiki Korczaka, którą ujmował on w przekonaniu *dziecko jako mały dorosły*.

Rodzi się tu pytanie o autonomię w relacji. Sam przekaz prawdy jest istotny, ale po przekazaniu prawdy dziecko staje się partnerem dialogu czy procesu decyzyjnego. Na przykład na ile dziecko może przyjąć prawdę o swoim złym stanie zdrowia? Czy można powiedzieć dziecku terminalnie choremu w jakiej jest kondycji? I to jest jedno zagadnienie. A druga sprawa – na ile dziecko może współtworzyć proces terapii. Jak pani to widzi? Paternalizm, autonomia dziecka, a może szukanie równowagi?

Luiza Wawrzyńska-Furman

Ja jestem zwolenniczką autonomii i moi uczniowie mają duże zaufanie z mojej strony i jeszcze go nigdy nie zawiodły. Zawsze robiły wszystko lepiej niż ja bym sobie wyobraziła. Jeśli chodzi o pracę terapeutyczną też uważam, że dzieci świetnie wiedzą czego im potrzeba i potrafią powiedzieć, że dana terapia nie przynosi żadnych pozytywnych rezultatów, że terapeuta to osoba, z którą się fajnie rozmawia, ale która na nie wpływa. Na pewno należy dać dziecku prawo do decydowania o tym jak to powinno wyglądać, jak ono to widzi. My dorośli widzimy rzeczy, których dziecko nie zauważa, ale też możemy to dziecku proponować i często dzieci na tę naszą propozycję się zgadzają. Jeśli chodzi o dzieci terminalnie chore często jest tak, że te dzieci pierwsze wiedzą, że są chore i to one mówią rodzicom, że niebawem umrą. A rodzice bardzo długo nie dopuszczają tej myśli do siebie i dzieci oswajają rodziców z tym, że ich niedługo nie będzie. Nie ma co dzieci oszukiwać, bo one i tak to wiedzą. Mam koleżankę, której syn zmarł nagle i nikt się tego nie spodziewał, nie był terminalnie chory. I ona mi opowiadała, że z perspektywy czasu widzi, że jej syn na dwa tygodnie przed swoją śmiercią przygotowywał ich do swojej śmierci, On wiedział, że coś jest nie tak, on mówił, że jak będzie w niebie, to będzie o nich pamiętał, będzie się za nich modlił, a oni to zywali cały czas. Z jednej strony ta śmierć była szokiem, a z drugiej nie, bo przez dwa tygodnie rozmawiali o śmierci.

Włodzimierz Wieczorek

Bardzo dziękuję. Jeszcze chciałbym zapytać księdza czy miałby jakieś *ad vocem* do wypowiedzi pani Doktor?

Ks. Adam Boniecki

Myślę, że tutaj trzeba powiedzieć, że prawda może być okrutna, mordercza. A można ją przynieść w miłości. Jeśli się kogoś kocha, to cały proces przekazywania prawdy odbywa się w powiedzeniu jej z miłością. Pan Jezus mówi, że On jest prawdą.

Natomiast nasuwa mi się takie pytanie. Czy jest coś takiego wpisane w naturę ludzką jak dobro i zło? Czy w różnych kulturach które są rozsiane po świecie jest coś takiego, co jest dla wszystkich kultur uznane za zło? Jediną taką rzeczą, która jest uznawana powszechnie za zło, to kazirodztwo. Dla mnie takim wskaźnikiem jest zachwyty ludzi którzy odkrywają chrześcijaństwo. W Afryce, to jest wyzwolenie ze strachu. Bo ci bogowie, czarownicy powodują, że człowiek żyje w ciągłym strachu. I nagle odkrywają coś, co ich zachwyca.

I jeszcze dodałbym taką maksymę, że nie należy mówić co się myśli, tylko myśleć co się mówi. Sprawa wartości etycznych, stałości obiektywnego porządku etycznego to są kluczowe zagadnienia.

Włodzimierz Wieczorek

Bardzo dziękujemy Księdzu Redaktorowi. Chciałem zwrócić uwagę na podkreślenie tego osobowego wymiaru prawdy w chrześcijaństwie. Pan Jezus powiedział: „Ja jestem Drogą, Prawdą i Życiem” i to jest kwestia etyki i rozpoznawania zasad moralnych. To ma wymiar teoretyczny, ale też poznanie prawdy dokonuje się w relacji osobowej.

Otwieramy teraz debatę na forum wszystkich uczestników naszego Konwersatorium.

Dyskusja

Jakub Ern

Mam pytanie do księdza. Ksiądz przytoczył słowa Pana Jezusa „niech wasza mowa będzie tak, tak, nie, nie” I czy ja dobrze zrozumiałem, że samo zachowanie Jezusa nie było według tego, co powiedział?

Ks. Adam Boniecki

On nie postępował według tego jak my często rozumiemy to, co powiedział. My rozumiemy, że Pan Jezus karze nam odpowiadać tak lub nie. Białe lub czarne. Natomiast On to mówił w innym znaczeniu. On powiedział: nie przysięgajcie bez przerwy. To wynika z kontekstu (Mt 5,17 – 37). Jak powiesz tak, to znaczy, że tak jest. I to wystarczy. Pan Jezus pytany czasem nie odpowiadał wprost tylko zadawał sam pytanie. Rzeczywistość nie jest czarno-biała. Jest także szara.

Anna Rzemieńska

Wśród powiedzeń góralskich księdza Tischnera istnieją trzy prawdy: Święta Prawda, tyż Prawda i ... Chciałam powiedzieć, że my nauczyciele powinniśmy pamiętać, że kiedy mówimy dzieciom prawdę, to mamy też obowiązek odbierać prawdę, którą dzieci nam mówią, nie jako atak z ich strony. Nie unosić się, że to brak szacunku dla naszej osoby, tylko być równym partnerem w tym dążeniu do prawdy.

Luiza Wawrzyńska-Furman

Jeszcze sprawa oceniania uczniów. Dla dziecka z 5-6 klasy ocena coś oznacza. Oficjalnie dla tych młodszych dzieci odeszliśmy od ocen, ale i tak w większości szkół te oceny widnieją. W rzeczywistości zaś dla takiego małego dziecka ocena nic nie znaczy.

Jeśli dziecko 8-letnie dostanie 3+ to ono nie wie do końca jaką ocenę dostało i ja nie wiem co temu dziecku powiedzieć. Pytam go czy umie, jeśli powie, że umie to znaczy, że wszystko jest w porządku. Ocenianie kształtujące jest o wiele sensowniejsze, bo dziecko wie, że świetnie sobie radzi z dodawaniem w zakresie 100, a nie radzi sobie z mnożeniem w zakresie 100. Ocenę 4+ czy 5 nic dla niego nie znaczą. Dziecko rozumie tylko 1 i 6, czyli, że nic nie wie, choć często się z tym nie zgadza, bo mówi, że umie tylko nie zdążyło, nie widziało czegoś na tablicy itp., i 6 czyli wie, umie bardzo dobrze. Dzieci do 11 roku życia poza tymi dwiema ocenami nic nie rozumieją. Ale to jest takie stawanie w prawdzie.

Ks. Adam Boniecki

W roku 2000, rok po pielgrzymce Jana Pawła II do Polski w roku 1999, Konferencja Episkopatu Polski powołała do życia Fundację „Dzieło Nowego Tysiąclecia”. Jest ona wyrazem wdzięczności dla Jana Pawła II za Jego niestrudzoną posługę duchową i ma upamiętniać Pontyfikat Jana Pawła II przez promowanie nauczania Papieża i wspieranie określonych przedsięwzięć społecznych, głównie w dziedzinie edukacji i kultury. Fundacja prowadzi program stypendialny wyrównujący szanse edukacyjne młodzieży, pochodzącej z małych miejscowości i spełniającej określone warunki m.in. ma wybitnie dobre wyniki w nauce i żyje w rodzinie, w której dochód na osobę nie przekracza 0,7 proc. najniższego wynagrodzenia. Miałem okazję spotkać tych młodych ludzi, są wspaniali. Dzięki tym stypendiom (otrzymało je już dobre kilka tysięcy młodych ludzi) Kościół się przyczynia do kształtowania nowego pokolenia polskiej elity duchowej i intelektualnej. Dzieło uważam za znakomite, mądrze pomyślane i dobrze prowadzone. Jeśli mam jakąś wątpliwość, to taką, czy Kościół nie powinien opieką otoczyć także ubogą młodzież, której nauka nie idzie, te dzieci, które być może nie z własnej winy już w szkole podstawowej mają trudności z nauką. Ewangelia poleca nam tych najślabszych. Dobrze, że wspieramy prymusów, choć na ogół ci najzdolniejsi jakoś sobie w życiu radzą.

Elżbieta Wiewiórkowska

Jestem emerytowanym pedagogiem. Na koniec mojej pracy, kiedy szłam na emeryturę miałam ogromny kryzys, bo zobaczyłam, że bardzo trudno jest budować spójny, efektywny system wychowywania w szkole wobec tego, że wiele rodziców ma „religię” własnego ja. I to też przekazują dzieciom. Jeżeli i nauczyciele wyznają podobną „religię” zbudować coś, co stanowi fundament wychowania jest bardzo trudno. Zauważyłam, że w okresie transformacji, poszukiwania nowej drogi, pedagogika, którą miałam przekazaną, moje teorie pedagogiczne zaczęły zawodzić. Wywodzę się z ruchu profesora Aleksandra Kamińskiego, pedagogiki chrześcijańskiej. Kiedy byłam w stanie wypalenia i bezradności pojawił się w szkole program napisany przez Ruch Nowego Życia, ekumeniczny „Młodzież na rozdrożu”, a podtytuł był: „Kształtowanie charakteru młodego człowieka w oparciu o wzór Jezusa”. I przyszły osoby, które przedstawiły scenariusz lekcji wychowawczej: Jezus mówił prawdę. Jezus był odważny. Charakter Jezusa. I w tym miejscu wszyscy to przyjęliśmy na radzie pedagogicznej do realizacji w szkole mimo że część nauczycieli nie chodziła do Kościoła, a także część rodziców nie była wierząca. To kształtowanie charakteru człowieka w odniesieniu do prawdy i miłości, którą Jezus przekazywał okazało się, że nas zjednoczyła we wspólnym działaniu w programie wychowawczym.

Ks. Adam Boniecki

Jak byłem duszpasterzem akademickim, arcybiskup Wojtyła zasugerował mi ideę: „dawaj im trudne zadania” To były lata 60. Jedno zadanie, to była opieka nad ludźmi chronicznie chorymi a drugie, w wakacje pomagaliśmy przy budowie kościołów tam, gdzie parafianie nie za bardzo w budowę się angażowali. Ciężka praca i refleksja nad tym co robimy. Smak tego, że robią coś dla innych było znaczącym doświadczeniem. Zasmakowali jak to jest być ważnym dla tej sparaliżowanej kobiety lub chłopca z porażeniem mózgowym. Także refleksja przy budowie kościołów. Zasuwali cały dzień przy kopaniu, dźwiganiu. Wieczorem paliliśmy ognisko i mówiliśmy co to jest Kościół, co to jest wspólnota, co to jest świadectwo wiary. Do dziś dnia pozostajemy w kontakcie. Niektórzy są już dziadkami. Widzę jak te doświadczenia z lat formacji owocują w ich życiu. Zasmakowali co to znaczy być zaangażowanym dla innych, co znaczy przewyciężyć swój egoizm.

Włodzimierz Wieczorek

Bardzo dziękujemy za to świadectwo. Zadawanie trudnych zadań. Nasuwa się taki wspólny mianownik wypowiedzi, jako forma podsumowania dzisiejszego konwersatorium, że w jakiejś mierze silny potrzebuje słabego w różnych sferach. Żeby przekazać dziecku jakąś prawdę trzeba najpierw ją sobie poukładać, przeżyć ją, przemyśleć i sformułować przekaz w taki sposób, który będzie zrozumiały dla dziecka. Czasami łatwiej jest napisać godzinny wykład niż powiedzieć coś jednym zdaniem, w taki sposób, żeby poruszało to istotę sprawy. To jest proces bardzo wymagający i inspirujący dla dorosłego wychowawcy, dla nauczyciela.

Bardzo państwu dziękuję za udział i zapraszam do udziału w przyszłym miesiącu. Temat będzie równie fascynujący: dobro w procesie wychowania.